

Beata Lipska

Dzień
szczęścia



FUNDACJA
INSIDEOUT

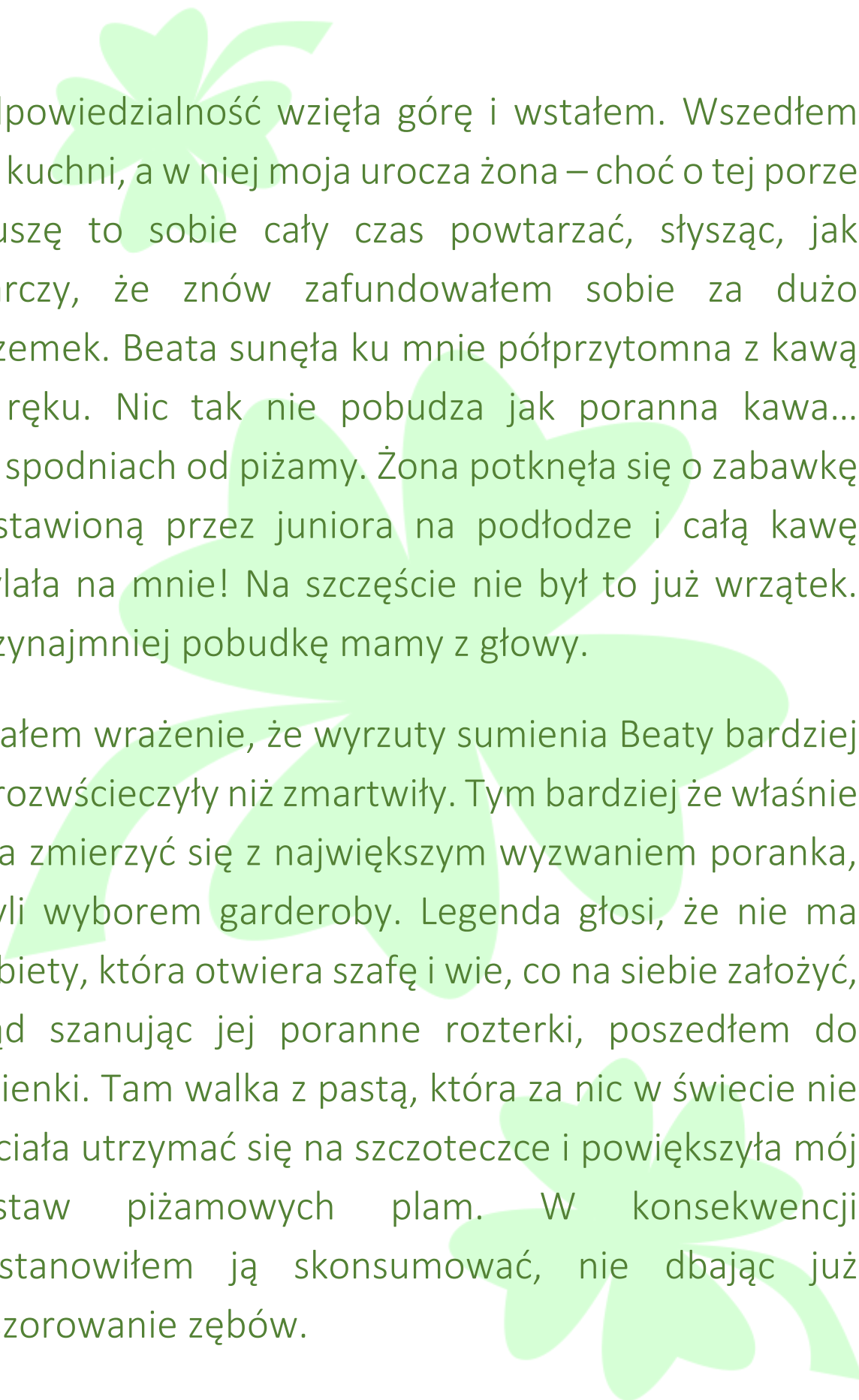


Rozdział pierwszy

Poranek

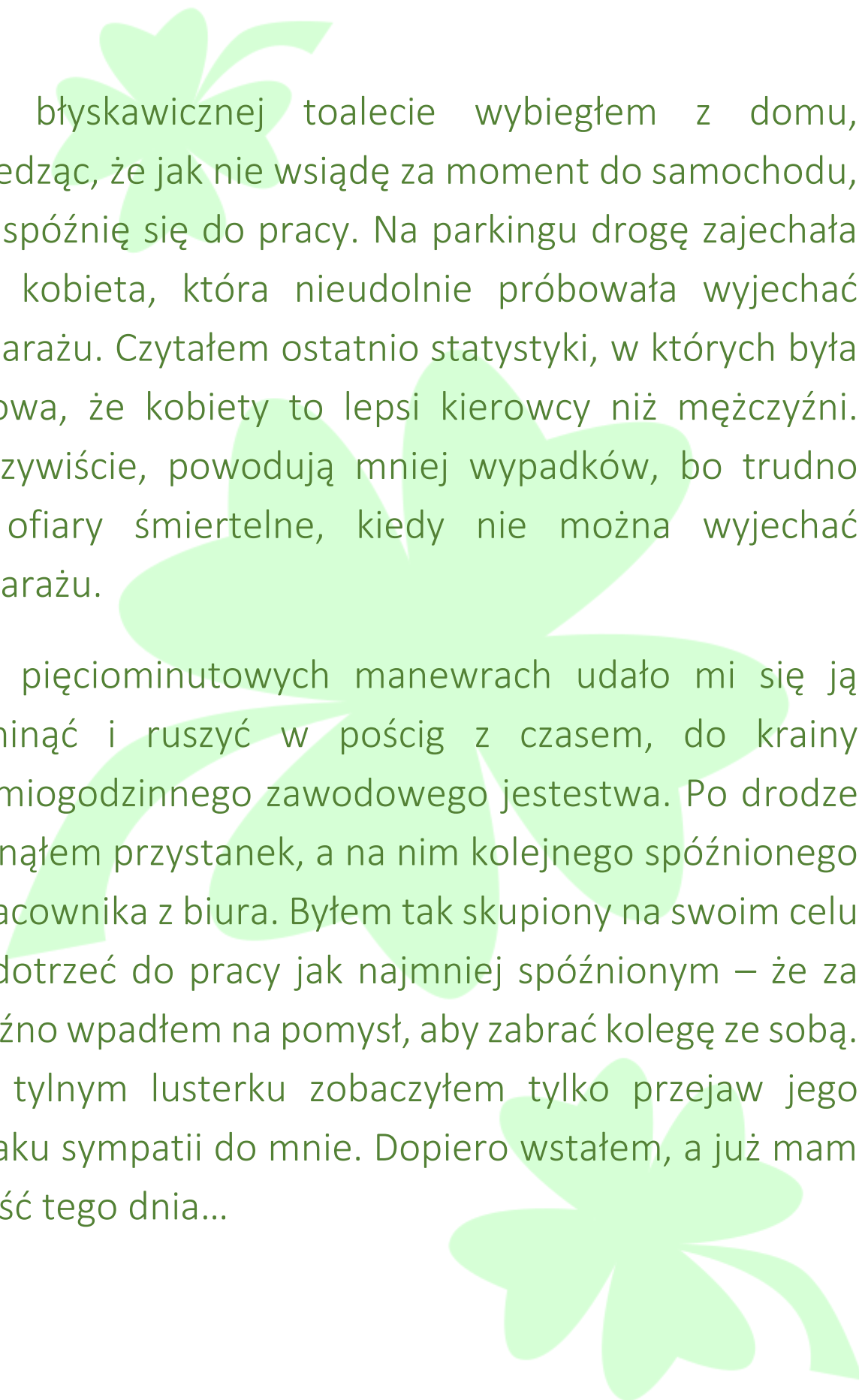
Budzik dzwoniący o szóstej rano to najmniej pożądanym dźwiękiem dla moich uszu, tym bardziej że byłem przekonany, że chwilę temu minęła północ. Chciałbym umieć wyskakiwać z łóżka w kilka sekund po przebudzeniu, jednak sztukę wyskakiwania rano w naszym domu opanował tylko chleb z tosterą. Ech, te powracające myśli: jeszcze pięć minut, może dziesięć, a może dziś urlop? Albo rzucę pracę i w końcu się wyśpię.





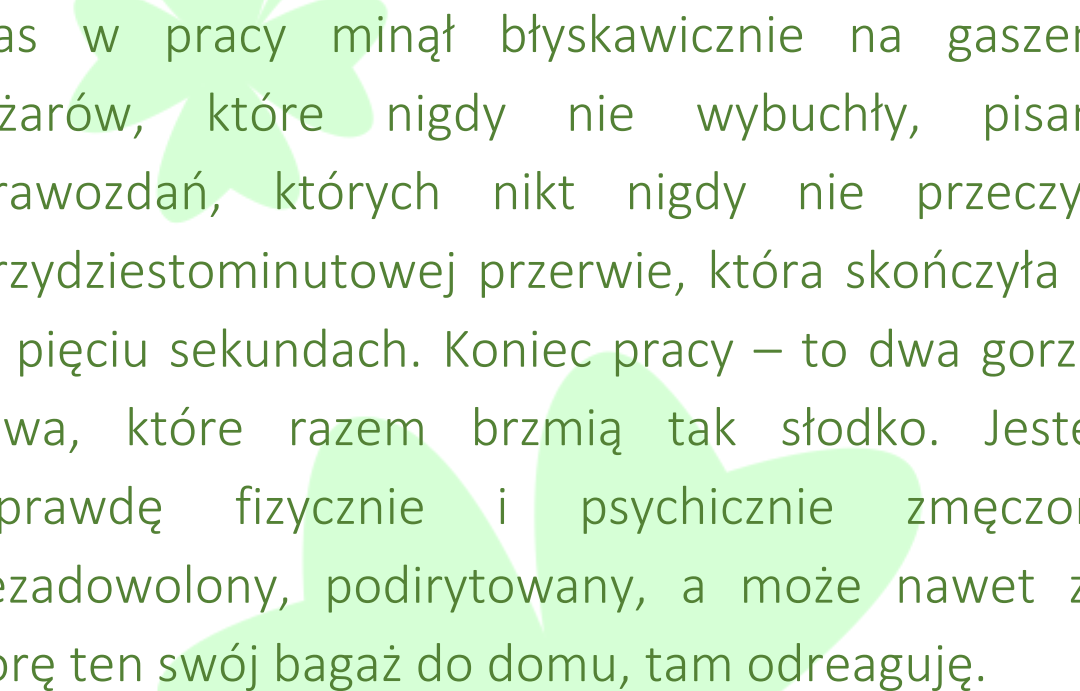
Odpowiedzialność wzięła górę i wstałem. Wszedłem do kuchni, a w niej moja urocza żona – choć o tej porze muszę to sobie cały czas powtarzać, słysząc, jak warczy, że znów zafundowałem sobie za dużo drzemek. Beata sunęła ku mnie półprzytomna z kawą w ręku. Nic tak nie pobudza jak poranna kawa... na spodniach od piżamy. Żona potknęła się o zabawkę zostawioną przez juniora na podłodze i całą kawę wylała na mnie! Na szczęście nie był to już wrzątek. Przynajmniej pobudkę mamy z głowy.

Miałem wrażenie, że wyrzuty sumienia Beaty bardziej ją rozwścieczyły niż zmartwiły. Tym bardziej że właśnie szła zmierzyć się z największym wyzwaniem poranka, czyli wyborem garderoby. Legenda głosi, że nie ma kobiety, która otwiera szafę i wie, co na siebie założyć, stąd szanując jej poranne rozterki, poszedłem do łazienki. Tam walka z pastą, która za nic w świecie nie chciała utrzymać się na szczoteczce i powiększyła mój zestaw piżamowych plam. W konsekwencji postanowiłem ją skonsumować, nie dbając już o szorowanie zębów.



Po błyskawicznej toalecie wybiegłem z domu, wiedząc, że jak nie wsiądę za moment do samochodu, to spóźnię się do pracy. Na parkingu drogę zajechała mi kobieta, która nieudolnie próbowała wyjechać z garażu. Czytałem ostatnio statystyki, w których była mowa, że kobiety to lepsi kierowcy niż mężczyźni. Oczywiście, powodują mniej wypadków, bo trudno o ofiary śmiertelne, kiedy nie można wyjechać z garażu.

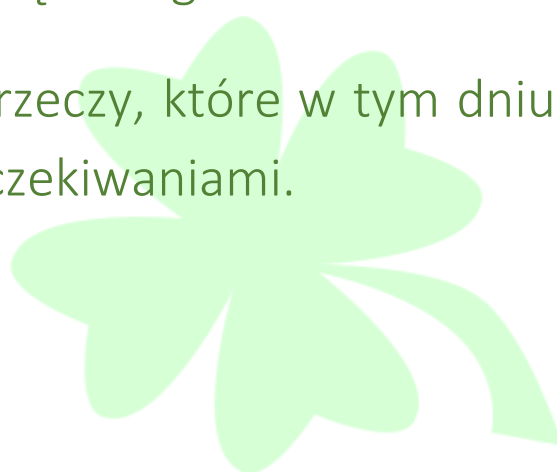
Po pięciominutowych manewrach udało mi się ją ominąć i ruszyć w pościg z czasem, do krainy ośmiogodzinnego zawodowego jestestwa. Po drodze minąłem przystanek, a na nim kolejnego spóźnionego pracownika z biura. Byłem tak skupiony na swoim celu – dotrzeć do pracy jak najmniej spóźnionym – że za późno wpadłem na pomysł, aby zabrać kolegę ze sobą. W tylnym lusterku zobaczyłem tylko przejaw jego braku sympatii do mnie. Dopiero wstałem, a już mam dość tego dnia...

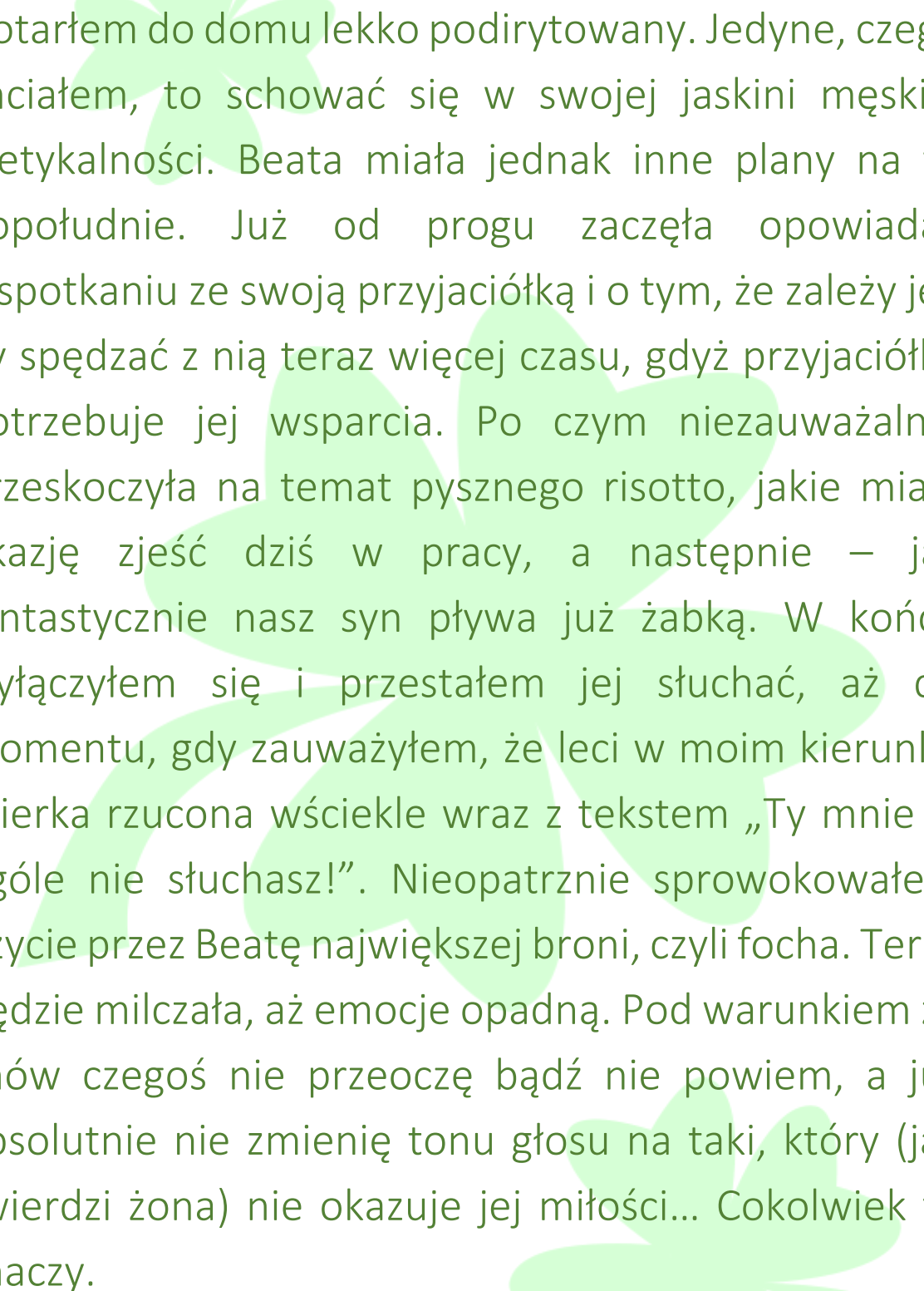


Czas w pracy minął błyskawicznie na gaszeniu pożarów, które nigdy nie wybuchły, pisaniu sprawozdań, których nikt nigdy nie przeczyta, i trzydziestominutowej przerwie, która skończyła się po pięciu sekundach. Koniec pracy – to dwa gorzkie słowa, które razem brzmią tak słodko. Jestem naprawdę fizycznie i psychicznie zmęczony, niezadowolony, podirytowany, a może nawet zły. Biorę ten swój bagaż do domu, tam odreaguję.

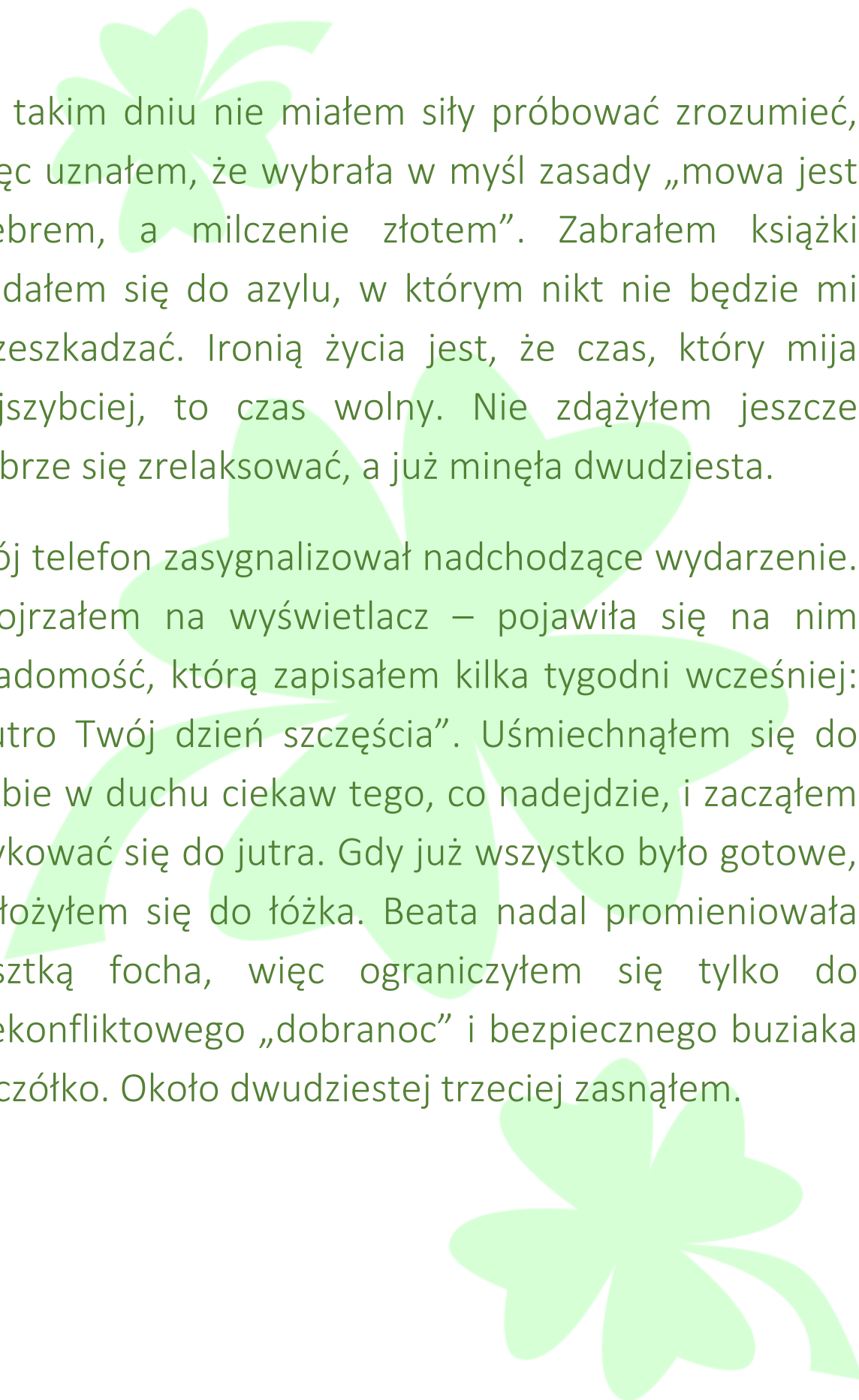
W drodze powrotnej zdążyłem spotkać na przejściu dla pieszych kobietę, która ostentacyjnie gestykulowała w moim kierunku, rozmawiając jednocześnie z koleżanką. Czekałem z miną odpowiednią do sytuacji, zastanawiając się, czy piesza wreszcie zdecyduje się przejść na drugą stronę. W końcu użyłem sygnału dźwiękowego.

Cały czas rozpamiętywałem rzeczy, które w tym dniu poszły niezgodnie z moimi oczekiwaniami.



A large, stylized green floral graphic is centered on the page, partially overlapping the text. It features several large, rounded petals and a central stem with leaves, rendered in a light green color.

Dotarłem do domu lekko podirytowany. Jedyne, czego chciałem, to schować się w swojej jaskini męskiej nietykalności. Beata miała jednak inne plany na to popołudnie. Już od progu zaczęła opowiadać o spotkaniu ze swoją przyjaciółką i o tym, że zależy jej, by spędzać z nią teraz więcej czasu, gdyż przyjaciółka potrzebuje jej wsparcia. Po czym niezauważalnie przeskoczyła na temat pysznego risotto, jakie miała okazję zjeść dziś w pracy, a następnie – jak fantastycznie nasz syn pływa już żabką. W końcu wyłączyłem się i przestałem jej słuchać, aż do momentu, gdy zauważyłem, że leci w moim kierunku ścierka rzucona wściekle wraz z tekstem „Ty mnie w ogóle nie słuchasz!”. Nieopatrznie sprowokowałem użycie przez Beatę największej broni, czyli focha. Teraz będzie milczała, aż emocje opadną. Pod warunkiem że znów czegoś nie przeoczę bądź nie powiem, a już absolutnie nie zmienię tonu głosu na taki, który (jak twierdzi żona) nie okazuje jej miłości... Cokolwiek to znaczy.



Po takim dniu nie miałem siły próbować zrozumieć, więc uznałem, że wybrała w myśl zasady „mowa jest srebrem, a milczenie złotem”. Zabrałem książki i udałem się do azylu, w którym nikt nie będzie mi przeszkadzać. Ironią życia jest, że czas, który mija najszybciej, to czas wolny. Nie zdążyłem jeszcze dobrze się zrelaksować, a już minęła dwudziesta.

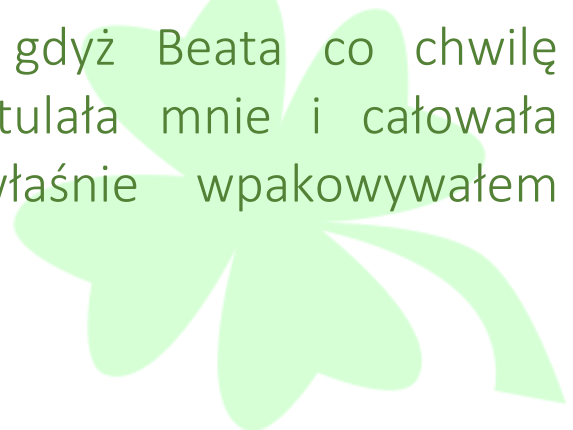
Mój telefon zasygnalizował nadchodzące wydarzenie. Spojrzałem na wyświetlacz – pojawiła się na nim wiadomość, którą zapisałem kilka tygodni wcześniej: „Jutro Twój dzień szczęścia”. Uśmiechnąłem się do siebie w duchu ciekaw tego, co nadejdzie, i zacząłem szykować się do jutra. Gdy już wszystko było gotowe, położyłem się do łóżka. Beata nadal promieniowała resztką focha, więc ograniczyłem się tylko do niekonfliktowego „dobranoc” i bezpiecznego buziaka w czółko. Około dwudziestej trzeciej zasnąłem.

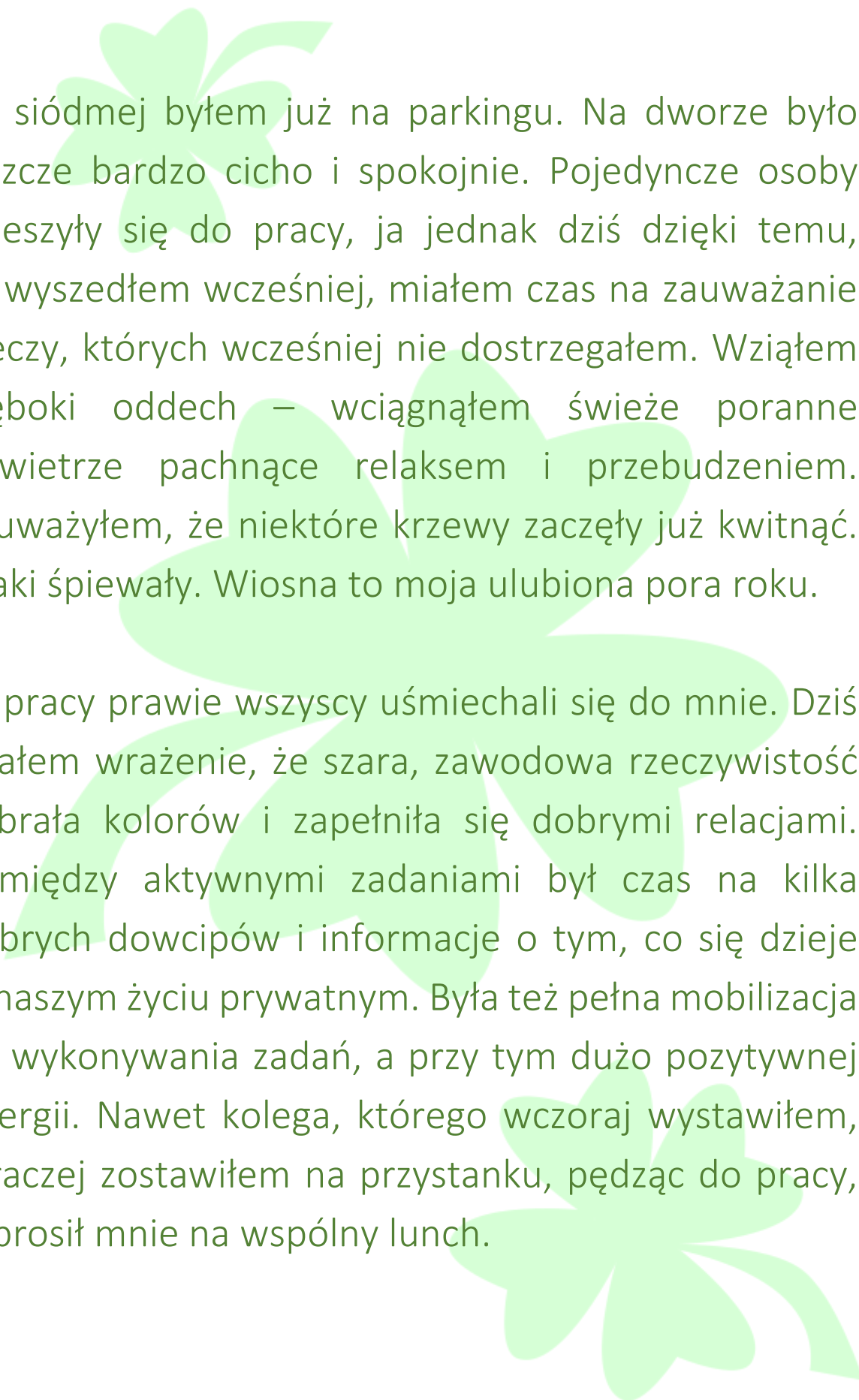


Rozdział drugi

Dzień szczęścia

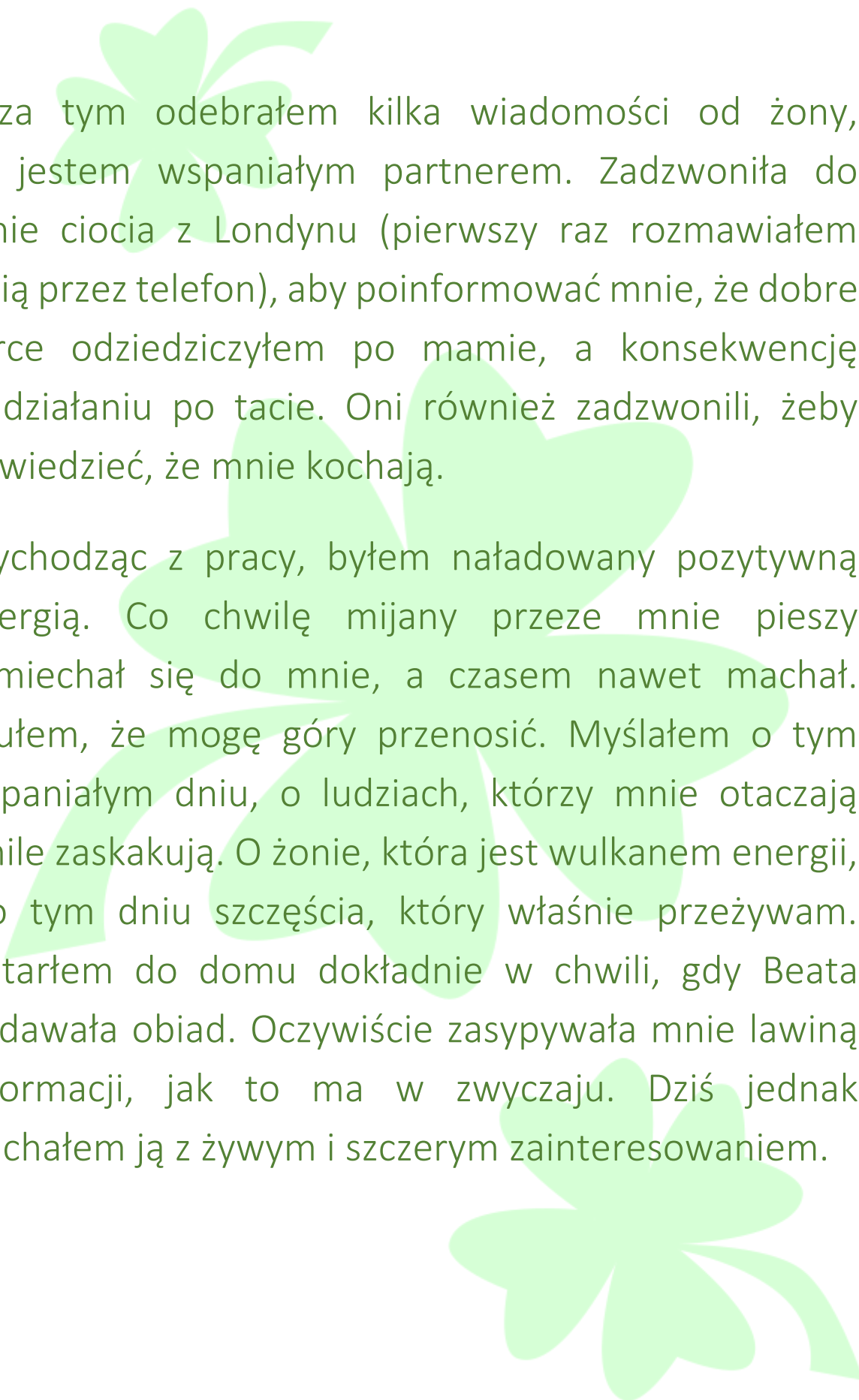
Beata jak zwykle wstała chwilę przede mną i krzątała się z dziesięć minut w kuchni. Nagle – jakby za sprawą magicznej różdżki – całkiem odmieniona wbiegła do sypialni i przytuliła mnie, mówiąc, że jestem najwspanialszym mężem na świecie i bardzo mnie kocha. Tak zaczął się mój dzień szczęścia. Naładowany pozytywną energią wstałem i udałem się do łazienki. Cały czas słyszałem, jak Beata tańczy w garderobie i podśpiewuje szczęśliwa. Doskonale wiedziała, co dziś na siebie włożyć. Mycie zębów udało się bez większych perypetii, choć musiałem uważnie koordynować ten proces, gdyż Beata co chwilę wpadała do łazienki, przytulała mnie i całowała w policzek, w który właśnie wpakowywałem szczoteczkę.





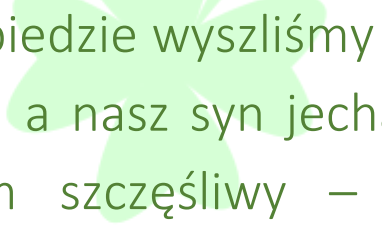
Po siódmej byłem już na parkingu. Na dworze było jeszcze bardzo cicho i spokojnie. Pojedyncze osoby spieszyły się do pracy, ja jednak dziś dzięki temu, że wyszedłem wcześniej, miałem czas na zauważanie rzeczy, których wcześniej nie dostrzegałem. Wziąłem głęboki oddech – wciągnąłem świeże poranne powietrze pachnące relaksem i przebudzeniem. Zauważyłem, że niektóre krzewy zaczęły już kwitnąć. Ptaki śpiewały. Wiosna to moja ulubiona pora roku.

W pracy prawie wszyscy uśmiechali się do mnie. Dziś miałem wrażenie, że szara, zawodowa rzeczywistość nabrała kolorów i zapełniła się dobrymi relacjami. Pomiedzy aktywnymi zadaniami był czas na kilka dobrych dowcipów i informacje o tym, co się dzieje w naszym życiu prywatnym. Była też pełna mobilizacja do wykonywania zadań, a przy tym dużo pozytywnej energii. Nawet kolega, którego wczoraj wystawiłem, a raczej zostawiłem na przystanku, pędząc do pracy, zaprosił mnie na wspólny lunch.

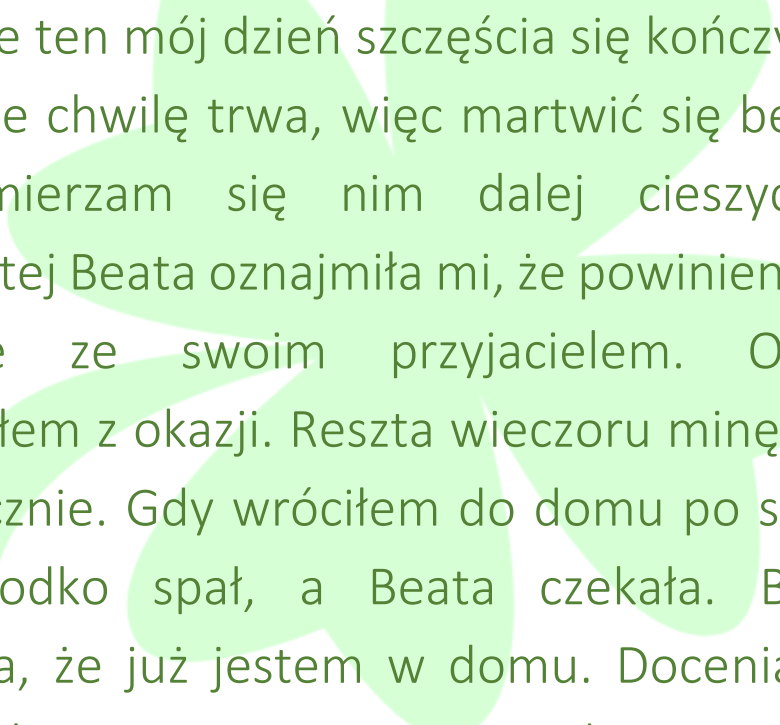


Poza tym odebrałem kilka wiadomości od żony, że jestem wspaniałym partnerem. Zadzwoiła do mnie ciocia z Londynu (pierwszy raz rozmawiałem z nią przez telefon), aby poinformować mnie, że dobre serce odziedziczyłem po mamie, a konsekwencję w działaniu po tacie. Oni również zadzwonili, żeby powiedzieć, że mnie kochają.

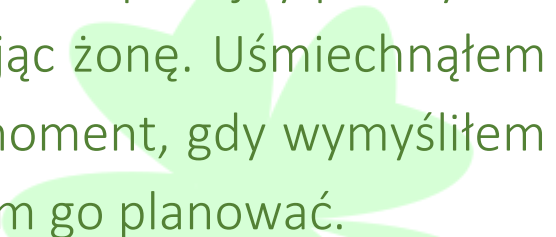
Wychodząc z pracy, byłem naładowany pozytywną energią. Co chwilę mijany przeze mnie pieszy uśmiechał się do mnie, a czasem nawet machał. Czułem, że mogę góry przenosić. Myślałem o tym wspaniałym dniu, o ludziach, którzy mnie otaczają i mile zaskakują. O żonie, która jest wulkanem energii, i o tym dniu szczęścia, który właśnie przeżywam. Dotarłem do domu dokładnie w chwili, gdy Beata podawała obiad. Oczywiście zasypywała mnie lawiną informacji, jak to ma w zwyczaju. Dziś jednak słuchałem ją z żywym i szczerym zainteresowaniem.



Po obiedzie wyszliśmy na spacer. Beata wtuliła się we mnie, a nasz syn jechał na rowerze tuż przed nami. Byłem szczęśliwy – tak naprawdę i po prostu szczęśliwy.



Szkoda, że ten mój dzień szczęścia się kończy. No cóż, ale jeszcze chwilę trwa, więc martwić się będę jutro. Dziś zamierzam się nim dalej cieszyć. Około dwudziestej Beata oznajmiła mi, że powinienem iść na spotkanie ze swoim przyjacielem. Oczywiście skorzystałem z okazji. Reszta wieczoru minęła równie błyskawicznie. Gdy wróciłem do domu po spotkaniu, junior słodko spał, a Beata czekała. Była taka szczęśliwa, że już jestem w domu. Doceniam każdy moment bycia z nimi, jestem wdzięczny za każdą chwilę danego mi dnia szczęścia. Spokojny położyłem głowę na poduszkę, przytulając żonę. Uśmiechnąłem się do siebie, wspominając moment, gdy wymyśliłem swój dzień szczęścia i zacząłem go planować.



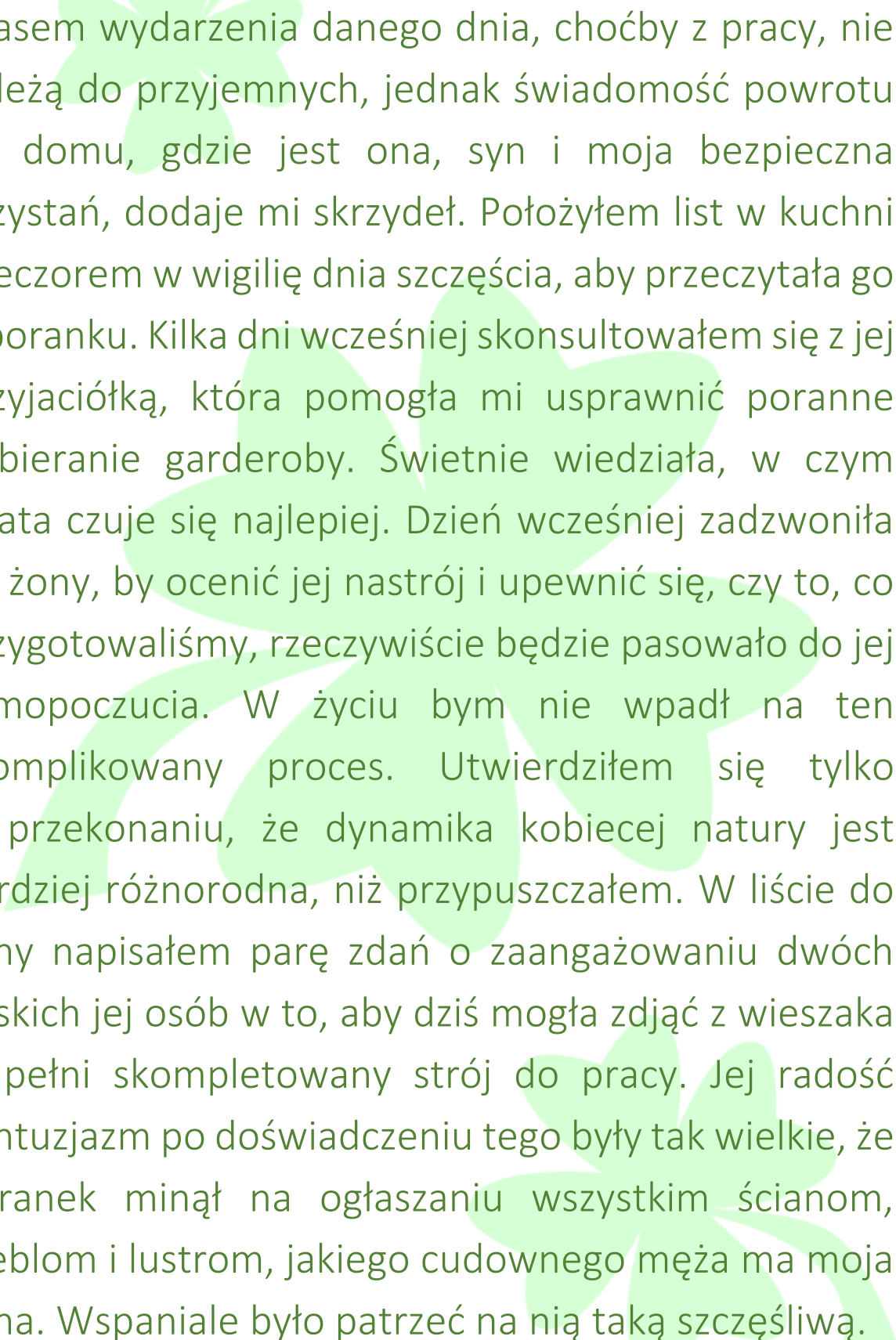


Rozdział trzeci

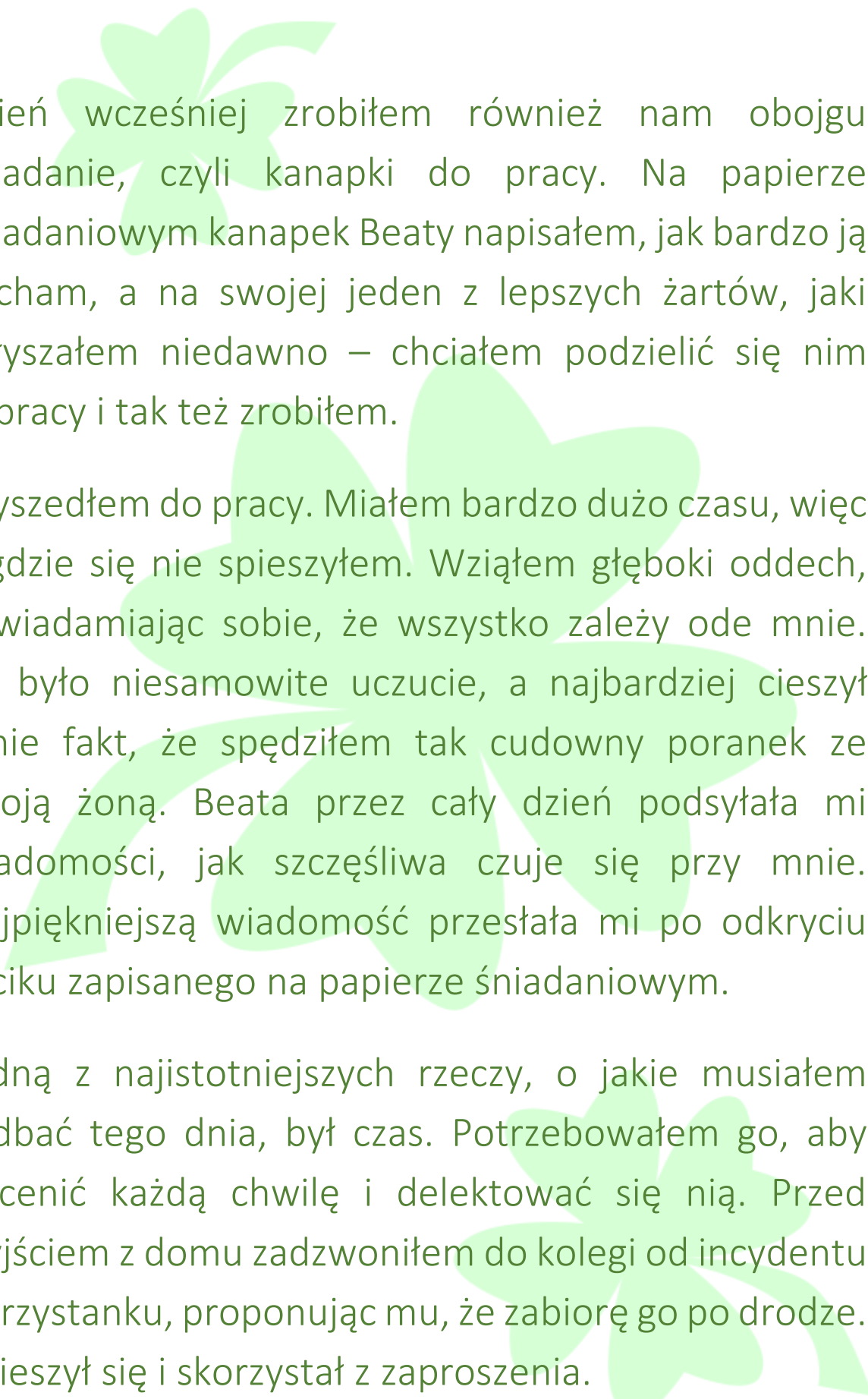
Planowanie

Tak: wymyśliłem i zafundowałem sobie ten dzień sam. Stworzyłem go od początku do końca tak, aby był wyjątkowy.

Po pierwsze, trzy tygodnie temu ustaliłem datę i ustawiłem w telefonie przypomnienie na dzień przed moim dniem szczęścia. Skrupulatnie zaplanowałem ten dzień, uświadamiając sobie, że może się wydarzyć tylko wtedy, gdy to ja zadbam o szczęście wokół mnie. Napisałem list do swojej żony o tym, ile dla mnie znaczy, jak czasem nie jestem w stanie sprostać jej oczekiwaniom, gdyż ona jest z Wenus, a ja z Marsa (nawiązanie do książki Johna Graya „Mężczyźni są z Marsa, kobiety z Wenus”), a ja znam wyłącznie marsjański i to w najprostszym przekazie, jaki tylko jest możliwy.



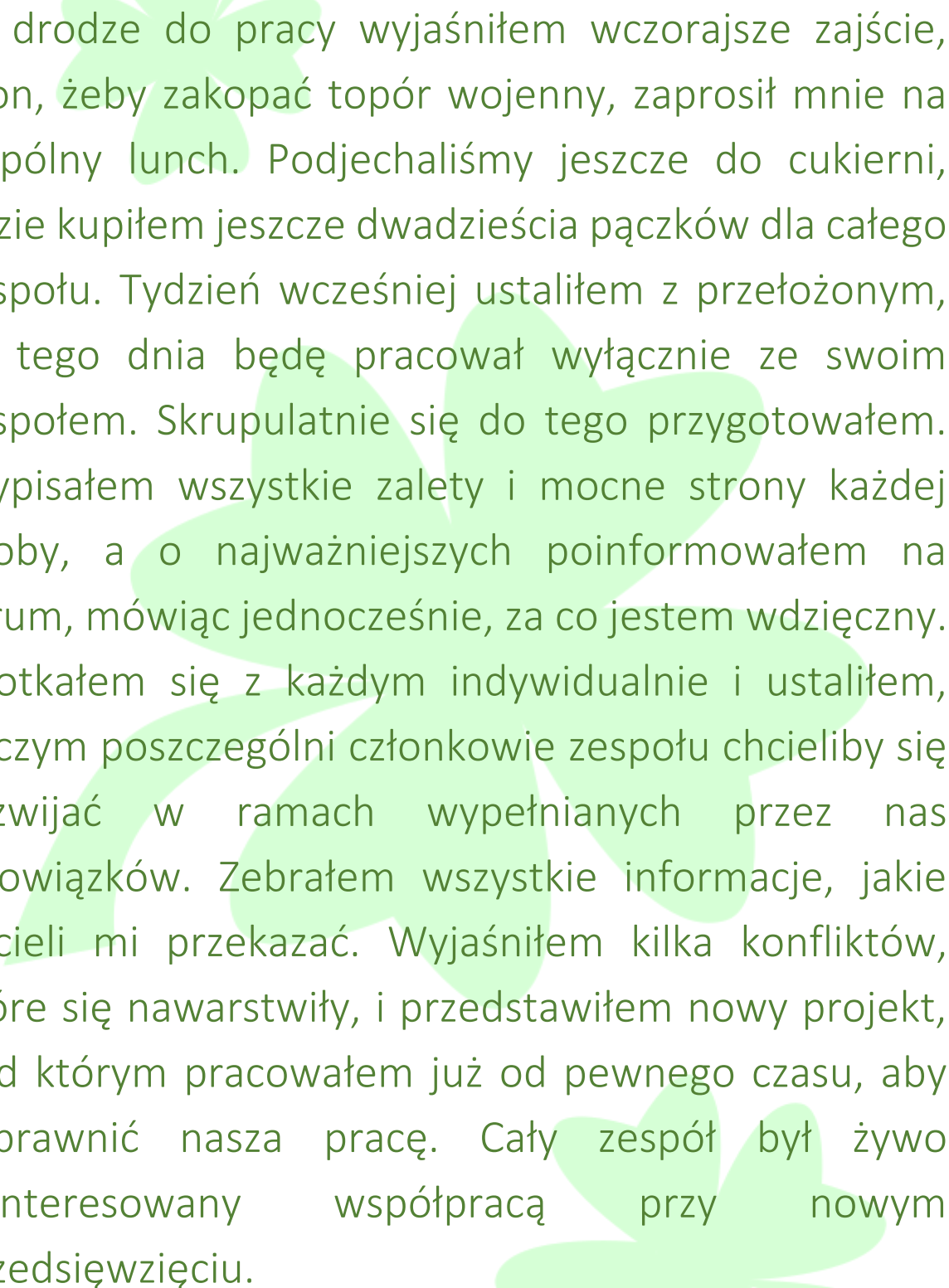
Czasem wydarzenia danego dnia, choćby z pracy, nie należą do przyjemnych, jednak świadomość powrotu do domu, gdzie jest ona, syn i moja bezpieczna przystań, dodaje mi skrzydeł. Położyłem list w kuchni wieczorem w wigilię dnia szczęścia, aby przeczytała go o poranku. Kilka dni wcześniej skonsultowałem się z jej przyjaciółką, która pomogła mi usprawnić poranne dobieranie garderoby. Świetnie wiedziała, w czym Beata czuje się najlepiej. Dzień wcześniej zadzwoniła do żony, by ocenić jej nastrój i upewnić się, czy to, co przygotowaliśmy, rzeczywiście będzie pasowało do jej samopoczucia. W życiu bym nie wpadł na ten skomplikowany proces. Utwierdziłem się tylko w przekonaniu, że dynamika kobiecej natury jest bardziej różnorodna, niż przypuszczałem. W liście do żony napisałem parę zdań o zaangażowaniu dwóch bliskich jej osób w to, aby dziś mogła zdjąć z wieszaka w pełni skompletowany strój do pracy. Jej radość i entuzjazm po doświadczeniu tego były tak wielkie, że poranek minął na ogłaszaniu wszystkim ścianom, meblom i lustrom, jakiego cudownego męża ma moja żona. Wspaniale było patrzeć na nią taką szczęśliwą.



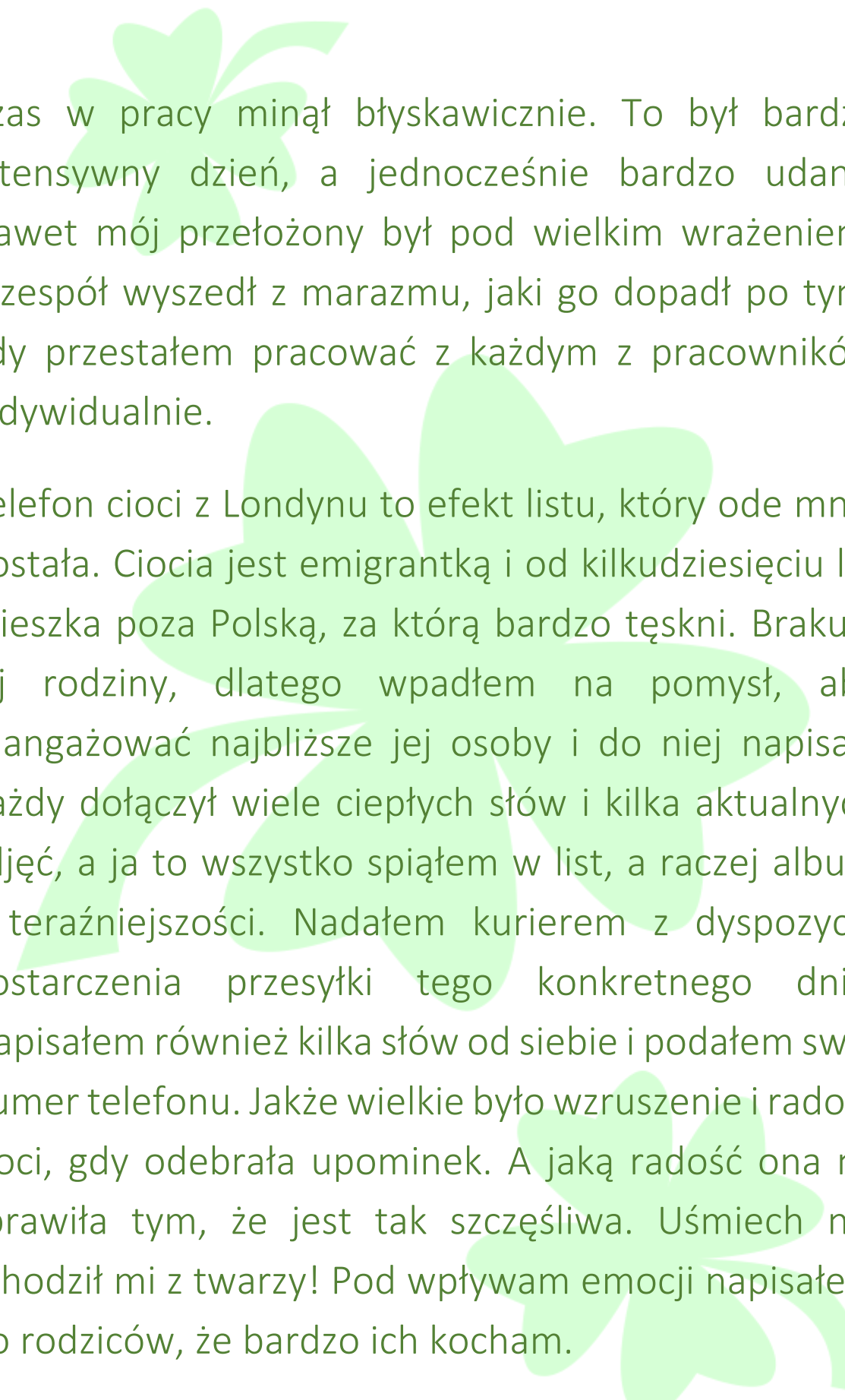
Dzień wcześniej zrobiłem również nam obojgu śniadanie, czyli kanapki do pracy. Na papierze śniadaniowym kanapek Beaty napisałem, jak bardzo ją kocham, a na swojej jeden z lepszych żartów, jaki usłyszałem niedawno – chciałem podzielić się nim w pracy i tak też zrobiłem.

Wyszedłem do pracy. Miałem bardzo dużo czasu, więc nigdzie się nie spieszyłem. Wziąłem głęboki oddech, uświadamiając sobie, że wszystko zależy ode mnie. To było niesamowite uczucie, a najbardziej cieszył mnie fakt, że spędziłem tak cudowny poranek ze swoją żoną. Beata przez cały dzień podsyłała mi wiadomości, jak szczęśliwa czuje się przy mnie. Najpiękniejszą wiadomość przesłała mi po odkryciu liściku zapisanego na papierze śniadaniowym.

Jedną z najistotniejszych rzeczy, o jakie musiałem zadbać tego dnia, był czas. Potrzebowałem go, aby docenić każdą chwilę i delektować się nią. Przed wyjściem z domu zadzwoniłem do kolegi od incydentu z przystanku, proponując mu, że zabiorę go po drodze. Ucieszył się i skorzystał z zaproszenia.

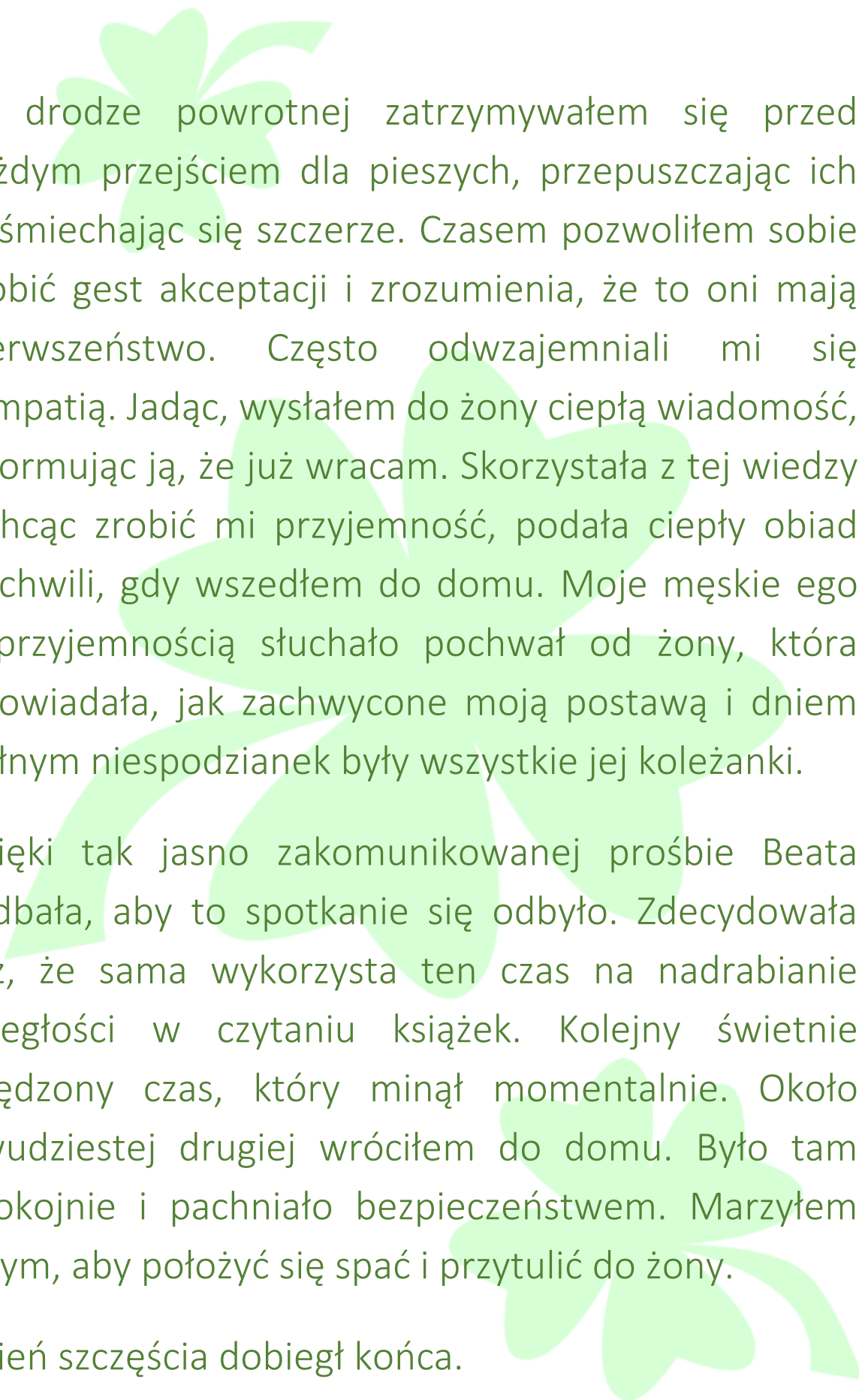
A large, stylized green floral graphic with multiple overlapping petals and leaves, positioned behind the text. The graphic is semi-transparent and serves as a decorative background element.

W drodze do pracy wyjaśniłem wczorajsze zajście, a on, żeby zakopać topór wojenny, zaprosił mnie na wspólny lunch. Podjechaliśmy jeszcze do cukierni, gdzie kupiłem jeszcze dwadzieścia pączków dla całego zespołu. Tydzień wcześniej ustaliłem z przełożonym, że tego dnia będę pracował wyłącznie ze swoim zespołem. Skrupulatnie się do tego przygotowałem. Wypisałem wszystkie zalety i mocne strony każdej osoby, a o najważniejszych poinformowałem na forum, mówiąc jednocześnie, za co jestem wdzięczny. Spotkałem się z każdym indywidualnie i ustaliłem, w czym poszczególni członkowie zespołu chcieliby się rozwijać w ramach wypełnianych przez nas obowiązków. Zebrałem wszystkie informacje, jakie chcieli mi przekazać. Wyjaśniłem kilka konfliktów, które się nawarstwiły, i przedstawiłem nowy projekt, nad którym pracowałem już od pewnego czasu, aby usprawnić naszą pracę. Cały zespół był żywo zainteresowany współpracą przy nowym przedsięwzięciu.



Czas w pracy minął błyskawicznie. To był bardzo intensywny dzień, a jednocześnie bardzo udany. Nawet mój przełożony był pod wielkim wrażeniem, a zespół wyszedł z marazmu, jaki go dopadł po tym, gdy przestałem pracować z każdym z pracowników indywidualnie.

Telefon cioci z Londynu to efekt listu, który ode mnie dostała. Ciocia jest emigrantką i od kilkadziesiąt lat mieszka poza Polską, za którą bardzo tęskni. Brakuje jej rodziny, dlatego wpadłem na pomysł, aby zaangażować najbliższe jej osoby i do niej napisać. Każdy dołączył wiele ciepłych słów i kilka aktualnych zdjęć, a ja to wszystko spiąłem w list, a raczej album z teraźniejszości. Nadałem kurierem z dyspozycją dostarczenia przesyłki tego konkretnego dnia. Napisałem również kilka słów od siebie i podałem swój numer telefonu. Jakże wielkie było wzruszenie i radość cioci, gdy odebrała upominek. A jaką radość ona mi sprawiła tym, że jest tak szczęśliwa. Uśmiech nie schodził mi z twarzy! Pod wpływem emocji napisałem do rodziców, że bardzo ich kocham.



W drodze powrotnej zatrzymywałem się przed każdym przejściem dla pieszych, przepuszczając ich i uśmiechając się szczerze. Czasem pozwoliłem sobie zrobić gest akceptacji i zrozumienia, że to oni mają pierwszeństwo. Często odwzajemniali mi się sympatią. Jadąc, wysłałem do żony ciepłą wiadomość, informując ją, że już wracam. Skorzystała z tej wiedzy i chcąc zrobić mi przyjemność, podała ciepły obiad w chwili, gdy wszedłem do domu. Moje męskie ego z przyjemnością słuchało pochwał od żony, która opowiadała, jak zachwycone moją postawą i dniem pełnym niespodzianek były wszystkie jej koleżanki.

Dzięki tak jasno zakomunikowanej prośbie Beata zadbała, aby to spotkanie się odbyło. Zdecydowała też, że sama wykorzysta ten czas na nadrabianie zaległości w czytaniu książek. Kolejny świetnie spędzony czas, który minął momentalnie. Około dwudziestej drugiej wróciłem do domu. Było tam spokojnie i pachniało bezpieczeństwem. Marzyłem o tym, aby położyć się spać i przytulić do żony.


Dzień szczęścia dobiegł końca.

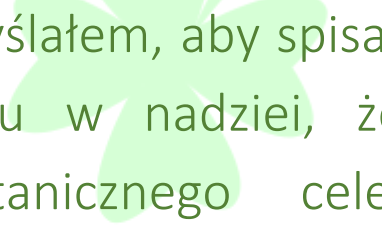


Jednak nie na zawsze.

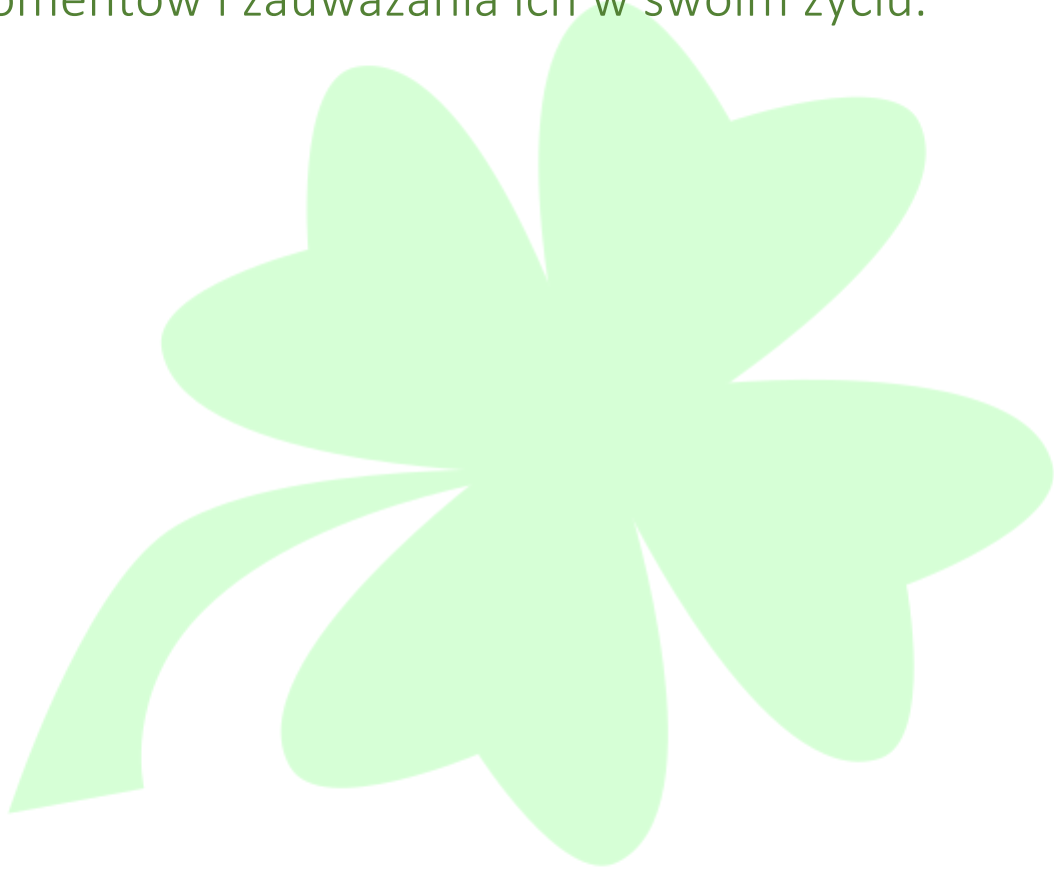
W naszej rodzinie narodziła się tradycja tworzenia swojego dnia szczęścia. Każdy bardzo osobiście i skrzętnie planował go sobie sam, według własnego uznania. Data za każdym razem była inna, ściśle trzymana w tajemnicy przed całym światem. Beata była tu wulkanem kreatywności. Przygotowywała stoiki szczęścia, organizowała pokoleniowe sesje zdjęciowe.

Każdego dnia staraliśmy się tworzyć chwile szczęścia, choćby pozostawiając kilka ciepłych słów na papierze śniadaniowym, uśmiechając się do ludzi, nawet tych, których nie znamy, obdarowując wzmacniającymi słowami drugą osobę i zatrzymując się na moment, aby zauważyć te chwile i doświadczyć wdzięczności za nie.





Pomyślałem, aby spisać ten dzień i powiedzieć o nim światu w nadziei, że ludzie podejmą inicjatywę spontanicznego celebrowania osobistego dnia szczęścia. Tworzenia drobnych, szczęśliwych momentów i zauważania ich w swoim życiu.





A jaka jest data Twojego dnia szczęścia?



Znajdź nas
na Facebooku, Instagramie i Youtube:
@fundacjainsideout
oraz
Facebook: @beatalipskaprostodocelu
Instagram: @beata_prostodocelu

Dołącz do naszej społeczności!
Dodaj post ze zdjęciem i oznacz je:
#FundacjaInsideOut
#szczęściarzeswiata

Wesprzyj nasze działania!

Numer konta:

05 1140 2004 0000 3302 7904 9629 (mBank)

Skontaktuj się!
tel. 501 200 769
biuro@fundacjainsideout.pl



FUNDACJA
INSIDEOUT